

Wychodzi w Krakowie:

codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 6 złp — kwartalna 15 złp.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 3 złp. m. l.

Przedpłata

Przyjmuje się w Księgarni JOZEF A CZERHA przy Głównym Ryнку Nr 455.

Pieniądze przysyła się franco pocztą wprost do BIÓRA EKSPEDYCY CZASU wyrażony na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju. DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.

UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dsierżaw itp.

za opłatą

od wiersza zwykłego za jednorazowe umieszczenie po 8 gr. następne 3 razy — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacją na stopni rządowy.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 22 września.

Zbliżający się rok szkolny wywołuje zawsze wielką sprawę o wychowaniu, a w niej nader ważną, jeżeli nie najważniejszą kwestyą: czyli wychowanie prywatne nie jest lepszym od wychowania publicznego? W kwestyi tej, wszystkich rodziców, a zatem i kraj cały obchodzącej, zdanie nasze, jakiegokolwiek ono być może, czyli to z doświadczenia w świecie, czyli z książek o edukacyi traktujących czerpane, nie śmielibyśmy w piśmie naszym ogłaszać, bez oparcia go na jakiejś pewnej i światłej powadze. Znają nas czytelnicy: *jurare in verba magistri* nie jest naszym zwyczajem; ale oraz nie odrzucamy nigdy powagi mężów zasłużonych. Przeciwnie, staramy się zawsze mieć takową za sobą, i cieszymy się, gdy w niej zdania nasze, jeżeli nie wszystkie to przynajmniej główne, usprawiedliwienie znajdują. Tym sposobem, nie tylko pracy naszej obfitszy plon rokować możemy, ale i sumienie lepiej jest zaspokojone. Powiemy zatem zaraz na wstępie, że w ważnej kwestyi, o której mówimy, podstawą naszą jest powaga biskupa Orleańskiego, księdza Dupanloup. Krótkich i ogólnych uwag, jakie podać zamierzamy, toby chciał znaleźć obszerny rozbiór, wyjaśnienie i dowodami poparcie, znajdzie je w dziełach o wychowaniu tego znakomitego prałata, a zwłaszcza w ostatnim, które wyłącznie kwestyi rzeczony poświęcił. Dzieło to, więcej jeszcze może niż inne, cechuje szczególna przenikliwość i roztropność, głęboka znajomość zwyczajów i nałogów młodemu wiekowi właściwych, i niemniej głęboka a użyteczna znajomość obyczajów i pojęć dzisiejszej społeczności.

Do traktowania bowiem tego przedmiotu konieczną jest znajomość dzieci, konieczną znajomość świata: znać trzeba równie dobrze co jest szkoła i co jest rodzina. Trudność największa zachodzi w rozstrzygnięciu pytania: czy familia taka, jaką jest dzisiaj, potrafi dać dzieciom odpowiednie wychowanie? czyli się do tego poczuwa? czyli sobie chce zadać tę pracę? a przede wszystkim, czyli zna i rozumie jak należy obowiązki jakie wkłada wychowanie dzieci na tych, którzy się tego podejmują?

Zyjemy w epoce przejścia, w chwili przeobra-

żeń pojęć: dla tego pomimo całej delikatności, jakiej wymaga odpowiedź na powyższe pytania, powiemy, iż zdaniem naszym wypada ona przecząco. Rodziny nawet najmoralniejsze, duchem prawdziwie chrześcijańskim przejęte, nie mogą się całkiem wyłamać z pod wpływu okoliczności, w jakich się urodziły, w jakich żyły. Zyją one w świecie i żyją dzisiaj: jest zatem w nich owa miękkość w przyzwyczajeniu, owe opuszczenie w woli, owa wreszcie niepewność w ideach bodaj czy nie w zasadach, cechy wiekowi naszemu wrodzone, a które właśnie są powodem, iż rodziny nie są zdolne, aby same dzieci swoje wychowywać mogły.

Słyszymy nieraz: „weźmiemy nauczyciela, i tak się urządzimy, aby dzieci z nauczycielem prowadzili w domu życie zupełnie takie, jak w szkole.“ Systemat ten uważamy jako niepodobny. Wszelkie usiłowania nie potrafią pod jednym dachem połączyć świat i szkołę. Przez świat, rozumiemy życie światowe. Z dwóch jedno: albo szkoła zawładnie światem, co jeżeli się zdarzyło, to bardzo rzadko; albo życie światowe zepsuje życie szkolne, co się ciągle zdarza, i najczęściej. I naturalnie. Warunki konieczne dla szkoły, rzadko bardzo znaleźć można w rodzinie żyjącej w świecie. Spokojność, cichość, regularność, ranne wstawanie, wczesne udanie się na spoczynek, brak dystrykcyi, żadne wyjątki czyli porządek niezmienny, zastosowanie się do godzin porządkiem tym naznaczonych, przez rodziców, nauczycieli, elewów, służących, słowem domu całego, a zwłaszcza przykład, który zawsze winien być przed oczy młodzieży stawiany, jako poparcie zalecanych im prawideł, — są to warunki niezbędne szkolnego życia. Pytamy się czyli łatwo takowych dopełnić rodzinie na wsi nawet mieszkającej?

Wszakże są to wszystko dopiero trudności materialne: Weźmy niektóre tylko moralne, jako to: wybór nauczyciela, towarzyskie w domu jego położenie, wreszcie powaga czyli zwierzchność jaką nad elewami mieć będzie. Przypuścimy, że dwie pierwsze przewyżczone, że nauczyciel wybrany, chociaż to bardzo ciężko, i pozycya jego stosownie i dobrze określona, chociaż to także nie łatwo. Jakąż władzę mieć będzie?

Zwierzchność jego, aby celowi odpowiadała, musi być absolutną: inaczej ten kto takową mieć będzie, będzie prowadził wychowanie. W teoryi, widzieliśmy zawsze władzę takową proklamowaną w rodzinach: wykonywaną w praktyce prawie nigdy. Trudno w istocie żądać, aby matka wyrzekła się prawa pilnowania, ostrzegania, a nawet jak u nas powiemy kierowania edukacyą swych dzieci. Trudniej jeszcze spodziewać się można, aby zdanie matki nie było czasem w sprzeczności ze zdaniem nauczyciela. Naturalnem następstwem tego koniecznego wypadku jest najprzód, że dziecko spostrzeże się zaraz, jako między zwierzchnościami, których służyć winno, nie ma zgody; a dalej, że utraci pomalą uczenie posłuszeństwa. Uczucie to bowiem nie zdobywa się tylko *wiarą* w tych co rozkazują. Inaczej dziecko jest posłusznem z bojaźni, nie z przekonania — może być fakt — nie ma uczucia. Dziecko będzie sądzić o rozkazach, jakie odbiera. Wielki to cios zadany edukacyi.

Nadto jeszcze, wychowanie takowe, stawia dziecie w położeniu że między dwoma rozkazami wybierać nieraz może. Nieomieszka ono nigdy wybrać ten rozkaz, który lepiej dogadza małym jego interesom zabawy lub skłonności. Drugi cios zadany edukacyi, której jedną z głównych zasad być winno, aby dziecie bezprzestannie było kierowane. „Wychowanie jest dziełem zwierzchności i uszanowania. Powaga i uszanowanie są możliwemi w wychowaniu prywatnem?.. Wątpię bardzo — nauczyciel szkodzi powadze rodzicielskiej, rodzice nadwierzają prawie zawsze powagę nauczyciela“ mówi książd Dupanloup.

Pozostaje nam jeszcze kilka uwag, których pominąć nie możemy, jakkolwiek tylko na najgłówniejszych w tej kwestyi ograniczamy się punktach. Odkładamy je do następującego artykułu.

Dwudziesta piąta lista składek na kupno majątności na zakład naukowy gospodarski, po dzień 17 września 1852 roku przez c. k. urząd obwodowy Stanisławowski zebranych:

1. Na szkołę bezzwrotnie.

a) Gmina miasta Haličza 25 złr. b) Z kolektki w dominium Kończakach. Panowie Jan Rodakowski z Kończak-dolnych i Maurycy Brezany z Kończak-starych po 5 złr. razem 10 złr.

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

PAN FRANCISZEK PUŁAWSKI.

Powieść ostatniego z domu Nieczujów
przez Zygma. Kaczkowskiego.

(Dokończenie).

Dopiero ja zacząłem opowiadać i wszystko gładko szło, aż po owo miejsce, gdzie już musiał mówić o panu Balu, jako z wielkim tryumfem do Chyzowa ruszył.

- A wiele szlachty się do niego zbiegło?
- O! dość; — odpowiedziałem.
- Co to dość? liczba.
- Niewiem JW. Panie, bom nie liczył.
- Fryc, — rzeknie mi, — złe masz oko. — A do Deregowskiego: — Widzisz, otóż to tak; kto ma odwagę, temu i szczęście sprzyja; założę się, że do dziś dnia już ze trzysta ludzi około siebie ma.
- Oj! ma, — pomyślałem, — i więcej ma, ale samych Moskali.
- Tęgi człowiek, pan Bal, — rzekł pan Puławski po chwili, — poznałem to zaraz, tyłkom go ujrzałem. — A do mnie: — No bądź Waszmość zdrow, a gój się prędko, abys znowu mógł iść. A jeżeli rozum masz, to sobie tymcza-

sem werbuj tu, ojciec pieniądze ma, niepożąda ich, a przecie to piękniej z poczem przyjsć do chorągwi, zaraz i ranga będzie. A kiedy tak młodo zaczynasz a ducha masz, to wysoko możesz pójść; bo wiedz o tem, że kiedy kraj oczyścimy z nieprzyjaciela, to się nam przecie i nagroda jakaś należeć będzie. — Rzplita nie zostawia niczyje zasługi bez uczczenia. Bądź zdrow, pokłoń się ojcu a proś go, by mnie nawidził; piękny żołnierz to jest.

Pokłoniłem się i wyszedłem. Zaraz też z Popielami się zdybałem i zaprosiwszy ich na miodek do gospody, rozpowaadałem im moje przygody. Wąsal rzecze:

— O! tak to tak. Pod niedoświadczonym wodzem służyć, to lepiej pójść pod kościół i godzinki klepać a więcej się tém krajowi u-łuży, niż taką wojną. My to zaraz Panu B gu dziękowali, że nam tam nie kazali iść, ta i dobrze się stało. Pan Bal może być wielki żołnierz ale sam, prowadzić zaś to inna rzecz.

— Panie bracie, — rzekłem, — trudno muru głową przebić, *nec Hercules contra plures*.

— *Sed Hercules non ibi it, ubi plures sunt*; — odpowie Wąsal po łacinie.

— Ale bo my nie wiedzieli, że ich tam tyle jest.

— Otóż to jest; — rzeknie Wąsal, — wódz powinien wszystko wiedzieć, a jak niewie, to nie powinien dowodzić, bo nie sztuka swoją duszę zgubić, ale z cudzych, to trzeba przed Panem Bogiem liczbę zdać.

Poczęstowawszy Popielów, chciałem jechać, a Wąsal: — Pocóż Waszmość pojedziesz? przecie już i na porzebie wypada być.

- Jaktó? — zawołał, — a na czym-że?
- No jużci na pana Puławskiego.
- O! przecie żyw i wzmaga się.
- Oho! takie to i wzmaganie! Rany koło serca: kiedyby to było nic, to do dziś dnia miałyby już na nogach być, bo tydzień już minął, — a ono jego dusi i dusi, przyjdzie chwilka, ściśnie za serce i po nim.
- Ej! gadasz Wasze!
- Gadam, gadam, bo wiem; widziałem ci ja już po sto razy to, i zawsze tak, — serce, to słaba rzecz.

Nie wierzyłem Wąsalowi, ale zostałem; tylko pchnąłem postać do Bóbrki, zawiadomić ojca, że wprócił i że jest cały; a tymczasem rozlokowawszy się z tą szlachtą, którzy zemną wrócili, siedziałem sobie w Lesku.

W parę dni mój ojciec przyjechał i nalazłszy mnie, rzecze:

- O! ot, już i wielki żołnierz z ciebie! Bił, bił, a nakoniec jego wybili, że ledwie uciekł.
- No różny los, — rzekłem, — bywało się na wozie, jest się i pod wozem.
- O! o! a siłaś to już razy na wozie był?
- Nie wiele, to prawda, ale da Bóg jeszcze będę.
- Oj popo nie będziesz, bo to jak widzę z całej tej

Summa dwudziestej piątej listy 35 zfr. — Ddawszy sumę dwudziestu czterech poprzednich list 16,577 zfr. 55 $\frac{1}{4}$ kr. i obligacyę cząstkową na 500 zfr. Jest ogółem 16,612 zfr. 55 $\frac{1}{4}$ kr. i obligacya cząstkowa na 500 zfr. Z tego wypada na fundusz szkoły 3244 zfr. 11 $\frac{1}{4}$ kr. i oblig. cząstk. na 500 zfr. a na fundusz kupna majątności na gospodarstwo 13,378 zfr. 44 kr. Ogół funduszów jak wyżej 16,612 zfr. 55 $\frac{1}{4}$ kr. i oblig. cząstk. na 500 zfr.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

We Lwowie dnia 17 września 1852 r.

Przesł. Towarz. L. Sapieha.

Stanisław Przyłęcki, Sekretarz.

Korespondencya Czasu.

Hamburg 18 września.

Wicie, że kwestye celno-handlowa i Zollverein, są dla Hamburga kwestyami żywotnymi. Dlatego zmian i postępu ich śledzą tu z natężoną uwagą. Stronnictwo umiarkowane wolnego handlu stoi po stronie Austrii, jako mocarstwa zasad stałych i stanowczych przedsięwzięć. Wielka jednakże część chwyciła się między jedną a drugą, rachując tylko korzyści, które dla świata handlowego są jedyną igłą magnesową na falach rozruszanych przez interesa sprzeczne tych dwóch kwestyj. Dotychczas Hamburg zachował i zachowuje stanowisko zupełnie neutralne, zapewne niezdolny się przedź do objawienia swych myśli, aż kwestya nie znajdzie się na schyłku ostatecznego rozstrzygnięcia. Tymczasem rozwój komunikacyjnych dróg szynowych w Austrii, a przedewszystkiem z Galicyi do Bukowiny, i stanowisko jakie zajmie Kraków w sieci kolei żelaznych, zwracają na siebie uwagę tutejszego komitetu handlowego i kupców hurtowych. Postęp ten, obok taryfy umiarkowańszej i sprężyste wystąpienie Austrii w kwestyi celno-handlowej, zjednało temu mocarstwu wiele umysłów, a ostatnia telegraficzna depesza z Berlina orzekająca: że na posiedzeniu konferencyi celnej, na którą zaproszono pełnomocników Hannoveru, Oldenburga, Brunzswiku i Turynskich państw, Prusy oświadczyły: iż nadal tylko z niemi układac się będą, i wytrwają w obowiązku wcześniejszej ugodą na nie włożonych, nie zrobiła tu wrażenia — bo i niedziw, kiedy już tyle razy się omylono w oczekiwaniach opartych na dwuznacznych oświadczeniach.

Donoszą tu z Lawenburga, że niedawno ze służby uwolnieni żołnierze 14go lekkiego batalionu piechoty, znów do wstąpienia w szeregi powołani zostali. W tych dniach odprawieni zostaną do Rendsburga, gdzie wraz z innemi rozbiór fortecy rozpoczną. Za tę robotę pobierać będą podwójny żołd. Takim tedy sposobem przecięto spór graniczny co do Szleswigu, a co do Holsztynu na przyszłość należeć będzie i to, czyli ważniejsze części fortecy nie należą do Szleswigu. Spór ten przez komisarzy do regulowania granicy i jeografów nie tak łatwo rozstrzygnięto, gdy tymczasem rozporządzenie centralnej władzy odrazu wszystko załatwiło. *Flensburger Zeitung* donosi, że ministerium księstwa Szleswig zakazało *Gazetę Weser-Zeitung* w całym obrębie tego kraju. Korespondenci Wezerskiej Gazety tu przebywający, należą do rządu germanofilów, przesładujących bezprzestannie rząd duński i rozporządzenia jego w księstwach Szleswig i Holstein. Translokacya i rozkwatowanie armii duńskiej trwa ciągle. Do Eekernförde przybyła 3cia kompania 6go pułku liniowego. Uradowani mali kramarze i rzemieślnicy dobrze ją przyjęli; wszędzie teraz chętnie kwatery dają, więcęć nawet jak tego potrzeba. Ostatnie wiadomości z Kopenhagi od 16go donoszą, że król wrócił do stolicy, że nazajutrz będzie wielka uczta u dworu, a dziś (16go) wielki przegląd w Seelandii konsystujących wojsk; przytęm holsztyńskie bataliony 15ty, 16ty i 17ty otrzymają nowe chorągwie.

W przeszłej korespondencyi wspominałem, że drugi proces wytoczono przeciw Redaktorowi *Reformy* p. Ry-

chter. Otóż wczoraj ogłoszonym został wyrok, skazujący tegoż redaktora na 75 marek kary, za karykaturę, jak mówi wyrok, „która widocznie ściągą się do pięciu wielkich mocarstw, wyszydając w szczególności księcia prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej“.

Przegląd Polityczny.

Berlińskie dzienniki mówią tylko o sobotniem posiedzeniu pełnomocników celnych, na którym znajdowali się ministrowie spraw zagranicznych i handlu. Na łonie koalicji miała powstać w München niezgoda pomiędzy pełnomocnikami Bawaryi, Württembergu i Badenu, i że każdy z nich z odrębnym wystąpił wnioskiem. Są to wszakże wiadomości podawane przez stronę przeciwną, bezwzględnie im zatem wiary dawać niemożna.

Zjazd ewangelickich duchownych w Bremie, zakończył się objawieniem kilku życzeń, które rządowi przedłożone być mają, a mianowicie o dopilnowanie zawierania związków małżeńskich między wychodźcami.

— Z Francyi niewiele mamy dzisiaj do doniesienia. Książę prezydent opuściwszy Moulins, gdzie 17go nocował, udał się do Roanne.

Wybory municypalne odbywają się ciągle w departamentach. W Strasburgu przybrały one charakter religijnej animozji, jakiej trudno się było na tém polu spodziewać.

— *Journal des Débats* potwierdza podane wczoraj z Belgii wiadomości, o rozpoczęciu nowych układów o traktat handlowy z Francją, i we wstępnym artykule swoim wypowiada nadzieję, że ministerium z p. Frère-Orban utrzyma się, dodając, że w skutku nadeszłego oświadczenia rządu francuskiego, tenże p. Frère wrócił do dóbr swoich do Brukselli i czynny wziął udział w obradach. Wszakże w tym samym numerze *Débatów* znajdujemy depeszę teleg. z Brukselli 18go, donoszącą, że p. Frère zażądał i otrzymał dymisyę, a p. Liets objął tymczasowo tekę ministerstwa finansów. Wkrótce zapewne dowiemy się powodów tego ustąpienia.

— *Gazeta Powsechna Augsburgska* podaje korespondencyę ze Stambułu 1go b. m., w której wyczytujemy, że Porta w rozstrzygnięciu sporu o groby święte, uznała się niejako niekompetentną, i oddała je chrześcijańskiemu państwu Rossyi i Francyi. Wnosi *Gazeta*, że dyplomacya rossyjska otrzyma niezawodnie wyższość. Wpływ jej bowiem coraz, według korespondenta, jest widoczniejszy, pomimo, że z upadkiem Reszyda nie upadło stronnictwo postępowe, pomimo, że dzisiejszy wezyr Ali-Pasza zdaje się działać z natchnienia Reszyda, a wcale nie w duchu partyi starowierców, pomimo nareszcie, że sułtan Abdul Medzyd sprzyja ciągle i widocznie tej partyi, na której czele stał Reszyd Pasza. Sułtan żadnej podobno niepomija sposobności, aby osobom go otaczającym wyrażną wolę niezmiennienia kierunku polityki objawić. Pogłoski o powrocie do władzy Reszyda z tego zapewne powodu, dotąd nie ustają. Jak dalece jednak tym wnioskom korespondenta rzeczonyj *Gazety* dowierzać można, osądzą czytelnicy z widoków, jakie w tym samym liście co do przyszłości państwa ottomańskiego podaje. Upatruje on upadek tego państwa i powiada, że prace chrześcijańskich populacyi dążą do tego nieustannie. Lecz mniejsza o to, usiłowaniam tym rozbić państwa tureckiego na celu mającym, według niego żadne mocarstwo europejskie sprzeciwić się nie będzie. Na ten upadek przystanie, pomimo przyjaźni dla Porty zapewnień, Anglia, z przyczyny Syryi i Egiptu, Francya z przyczyny Tunisu i Tripolis. Austriya nawet, jakkolwiek naturalnym sprzymierzeńcem Porty być się zdaje, i zapewne najwięcej jej zależy na odroczeniu w jak najodleglejsze czasy owęj ruiny, która granice jej nad Prutem niebezpiecznie odsłoni, mimowolnem wszakże wystąpieniem za Bosnią i Serbią, katastrofie jeżeli nie pomaga, to przeszkadzać niejest wstanie. Podajemy to rozumowanie i wnioski z całym zastrzeżeniem, na jakie tak dalekie i śmiałe przewidywanie zasługuje.

Lwów 19 września. Otrzymałmy z Wiednia następującą wiadomość: Wysłana do Wiednia deputacya król. miasta Lwowa — składająca się z burmistrza i kilku członków rady miejskiej, odnowiła J. C. K. Apost. Mości prawie w rok po bytności N. Pana we Lwowie — bezpośrednio u stóp tronu hołd mieszkańców lwowskich i powtórzyła najgorętsze dzięki za uszczęśliwiający pobyt najmłodszej Monarchy w mieście Lwowie.

JCMość przyjął dnia 10 b. m. depucacyę w osobnej audyencyi i raczył najfaskawiej oświadczyć, że miłe mu jest wspomnienie pobytu w Galicyi a szczególnie we Lwowie, i że pomay swojej obietnicy, odwiedzi znówu Lwów, gdy tylko sprawy państwa na to pozwolą.

Zarazem przyjął JCKMość najfaskawiej przeżby, które deputacya w imieniu miasta przedłożyła — i dawszy przedłożonym prozbom najwyższą sygnaturę, odprawił deputacyę z otuchą, że życzenia miasta godnego łaski monarszej, znajdują wszelkie uwzględnienie. (G. L.)

Wiedeń 20 września. *Koresp. austriacka* donosząc o pomysłym skutku rozpisania nowej pożyczki, zarzuca nienawistnym dziennikom niemieckim rozsiewanie bajek o użyciu środków przymusowych i nieprawych celem nakłaniania do podpisów na nią.

„Wszystkie europejskie giełdy, mówi to pismo, ubiegały się chętnie i z zaufaniem, aby mieć udział w tej pożyczce, a summy w pisane, tylko częściowo mogły być zaspokojone.“ Wracając zaś do tych samych dzienników, mówi w końcu: „Pośród obelg i napaści Austriya wzmaga się codziennie na wewnątrz w siłę a na zewnątrz w powagę, powszechnie zaufanie gabinetów i narodów powraca, a uczciwe zamiary pod względem handlowo politycznego urzędzenia Niemiec, zyskują zwolenników, kredyt zaś jej utrwała się. Teraz dowiedziono, że pod względem zupełnego przywrócenia waluty krajowej, nie Austrii nie wstrzymuje, chyba to, aby uniknąć wielkich i nagłych zmian w zakresie i wartości ruchu pieniężnego...“

Z wiadomych dotąd wpisów na nową pożyczkę, znaczniejsze są następujące: w Radzie gminnej, gdzie zapisywanie się było najkorzystniejsze dla stron, bo takowa przyrzekła za każde 100 zfr. choćby tylko tak drobnej wkładki 1% premii, które przyznane były tylko półmilionowym wkładkom, zapisano się na 9,065,900 zfr. Sama gmina wpisała się z własnego majątku na 300,000, które powzięte będą z załącznej renty uwolnienia gruntowego. Bankierowie dla ściągania podpisów odstępowały połowę lub $\frac{3}{4}$ premii półmilionowym wkładkom przyznanej. Domy Rothschildów zapisały się na 25 mil. Bank na 12, Sina 8, Arnstein i Eskeles 5, Stamet 4, Biederman 2, Weickersheim 900,000. W Tryescie przeszło 4 mil. w Peszcie około 2, w Pradze około 3, Goldschmidt w Frankfurcie 4, Piscatory w Paryżu 1. Wszystkiego razem zapisano się około 105 mil. zatem 25 mil. zwróconem będzie.

Królestwo Polskie.

Warszawa 19 września. Zachorowało w Warszawie na choleryę osób 12, wyzdrowiało 16, umarło 7; ogólna liczba pozostaje chorych 40. (K. W.)

Rossya.

N. Pan mianować raczył, jen.-adj. generała piechoty, hr. Adlerberga, głównego naczelnika departamentu poczt, ministrem dworu Cesarskiego, z zachowaniem dotychczasowych urzędów i godności.

— W dniu 6 września J. C. W. książę Maksymilian Leuchtenbergski, przybył z gubernii Tambowskiej do Moskwy.

konfederacyi to jeno wielkie nic; huku, puku, hałasu a rzeczy mało, bo i jakżeć inaczej ma być z ruchawką? Ztém to jeno raz zebrać, zagrzać dobrze i uderzyć, wtedy albo zbiją na łeb, albo sami zbijci. Ale do wojny długiej, to nie wytrzyma. Będziesz waść widział, że to się bardzo lichy skończy i to niebawem.

I zgadł mój ojciec i niezgadł: bo lichy się skończyło, ale nietylko, że nie niebawem, ale nawet jeszcze i dużo chwil świetnych miała potem ta sprawa. Tymczasem zostaliśmy w Lesku, a mój ojciec powiada: — Ot kiedy tu już jestem, to przy tej okazji niezawadzi odwiedzić niektórych sąsiadów. I jeździł po trosze, to do Zagorza do pana Chojnackiego, stolnika Rawskiego, to do pana Tarnawieckiego na Posadę, to do pana Fedorowicza do Załuża i gdzie mógł.

Pan Puławski się coraz lepiej miał i ja się już śmiałem z pana Popiela, że prorokowi przysmaków nie dają; ale mój ojciec mówi: To może być, bo koło serca to niebezpieczno; jak się gangrena rzuci, to człowiek ani się nie obejrzy jak zginie.

I tak to się zaczęło. W dzień ś. Heleny, we wtorek rano pan Puławski zaczął trochę słabnąć i mdleć, lekarze go trzęźwili i mówili, że nic; ale w pół godziny potem jego koń bułanek, którego drugiego miał, i na Posadzie stał, padł, ale to tak, że ani drgnął i to bez żadnej przyczyny. Skoro tylko o tém znać dali do zamku, już nikt

ani wąpił, że źle, tak to owych czasów wierzono w takie prognostyki. Zaraz też się pan Puławski spowiadał i śś. Sakramentami opatrzył, ale jeszcze dosyć przytomnie mówił:

— Podobno nachodzi mnie śmierć. Wstyd żołnierzowi mrzeć na poduszce.

Potem do pana Deręgowskiego się obrócił i przezywając, pomału tak mówił, bośmy byli z ojcem w drugiej izbie, gdzie i JW. Wojewodzina sama się znajdowała, i wszystkośmy dobrze słyszeli:

— Panie Józefie! gdybyś zmarł, daj panu Kazimierzowi znać, on gdzieś na Rusi jest, a opisz mu dokładnie, jak było... albo sam jedź. — Po chwili znów:

— Majątek mój, niechaj idzie na braci w równych częściach... jeżeli go Moskwa nie weźmie... Konia mego turczyńska niechby jaki młody żołnierz wziął... bułanka weź ty... szablę mnie dajcie w grób... Potem chwila była cicho, i znówu, lecz coraz słabiej:

— O! ciężko mnie... wychodzi ze mnie duch... Boże! niedałeś skończyć a ja tak chciałem... ciężko mnie na tej ziemi, dopóki... Boże!

Jeszcze raz mocno odetchnął, jęknął trochę głośniej i już śmiał.

Na drugi dzień zaraz po południu był pogrzeb.

W czarnej trumnie, z czapką jego białą i szablą na wierzchu, sześciu Popielów go niosło do grobu. Za tru-

mną szła JW. wojewodzina z córkami, Deręgowski, mój ojciec, ja, z ośmiu szlachty jeszcze i trochę pospolitego ludu.

Rzuciliśmy po garści ziemi na jego grób, każdy łzę rzewną otarł z oka, i rozeszliśmy się cicho do domu. Ja dałem sto dukatów za tego konia i deponowały się te pieniądze u księdza Kalasantego, i miały być użyte na wystawienie nagrobku, — ale tak jakoś minęło ze dwa lata, śródt którego to czasu ks. Kalasanty popadł w ręce Moskwy i bez wieści gdzieś zginął. To też i grobu tego trudnoby dzisiaj odszukać, a jedyny ślad tego faktu pozostał tylko w pamięci szlachty sanockiej, której tradycya idzie z ust do ust, od ojca do syna i wnuka; — i w księgach kościelnych Leskich stoją pod rokiem 1769 te słowa:

Franciscus Puławski, tribunus militum, a Moscis vulneratus et causa curationis in aula Liscensi relictus, annorum quadraginta, die 18ta Augusti, omnibus SS. munitus, obiit et sepultus est in sepulchro ad Sctum Antonium.

Tego dnia jeszcze z krwawym smutkiem i żalem w sercu, rozjechaliśmy się wszyscy do domów, a Popiele, w nierozzerwanem swém koleżeństwie poszli w świat, szukać wspólnego szczęścia, albo wspólnego grobu.

I takie to było pierwsze moje w świat wystąpienie.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Ciekawy obraz kupieckiego krętarstwa przedstawiają hamburgskie dzienniki, z okazji bankructwa tamecznego starozakonnego, bankiera Josua de Lemos, który w pierwszych dniach września r. b. na 5cio-letnie więzienie skazany został. Już w roku 1842 po pożarze hamburgskim, w którym Lemos znakomite miał ponieść straty, miało to nastąpić, co tego roku się zdarzyło. Mimo tego Lemos nie ograniczał się w swoich wydatkach, wiódł życie zbytkowe: pałace za miastem, powozy, wierzchowce, kuchnia, wszystko to wielkich wymagało wydatków, to też miano go powszechnie za bogacza i kredyt jego, mimo klęsk w pożarze poniesionych i zagmatwanych z tego powodu interesów, był prawie nieograniczony. W r. 1843 i 1844 wydał on dwie córki za mąż, właśnie w chwili dla siebie najkrytyczniejszej i dał za każdą tymczasowo po tysiącu ludiorów; w tym samym czasie kupił trzeciemu synowi swemu dobrą, gdzie w same budynki około 12,000 mark-banco włożył. Wtedy zaczął grywać grubo w loteryę, jak to wszyscy bankrucci czynią zwykły, wyglądając jedynie od ślepego losu pomocy. Dla pokrycia swoich kłopotów handlowych, zrobił w r. 1846 a potem w 1847 testament, i w nim znów poczynił zmiany w r. z., a tam porozrzęczał ogromnymi summami. Pod różnymi pozorami zaciągał on u hamburgskich kupców pożyczkę i w tym celu zmniejszał kupna i sprzedaż, handlowe listy, rachunki itp. Do tych ostatecznych środków wziął się dopiero w jesieni r. z. i udalo mu się aż do dnia ogłoszenia upadłości, tj. od 26 listopada 1851 do 10 stycznia 1852 znaczne wyludzić summy; jeden dom handlowy stracił tym sposobem blisko 130,000 mark-banco. Zaasekurował on znaczne zapasy tytoniu i cygar, których nigdy nie posiadał, i na tej zasadzie wyludzał pieniądze. Przed samem ogłoszeniem upadłości, wyludził on u jednego kupca 20,000, u drugiego 12,000 m. b. i cygar za 25,000 m. b., które natychmiast sprzedał za 30,000 m. b. i pieniędzy nie zwrócił. W chwili ogłoszenia upadłości, nie znalaziono u niego ani grosza w kasie, książki handlowe i testament spalone, a kilka ksiąg ocalonych, były pełne miejsc podskrobanych. Stanu tej upadłości nie znają jeszcze dokładnie, sami miejscowi stracili przeszło 550,000 m. b.

Dziennik amerykański *Lexington Sentinel* podaje fakt następujący: W państwie Missisipi, hrabstwie Holmes, żyje teraz kobieta, która poszła *pierwszą* raz za mąż w 1823 r. Wkrótce potem wzięła rozwód i miała następnie *trzech* innych mężów, z którymi się kolejno rozwodziła. Aby godnie uczcić rocznicę 25cio-letnią pierwszego swego ślubu, rozwiodła się w 1848 r. z *czwartym* mężem, oddawszy zaś ostatnią przysługę *drugiemu*, który umarł, poszła znów po raz wtóry za *pierwszego*, uprosiwszy, aby ten piąty ślub mógł jej dawać jej *trzeci* mąż, który był pastorem. Od lat czterech (rzecz niesłychana!) nie opuściła swego *piątego* czyli *raczej* swego *pierwszego* małżonka, i co większa, żyją w dobrej zgodzie. *On en revient toujours, à ses premiers amours* mówi piosenka francuska. Dziennik amerykański dodaje, że kobieta, o której mowa, jest dobrze wychowana; pomimo tego jednak sądzimy, że nawet najzapaleni stronnicy rozwodów, znajdują może w tym wieloślubnym żywocie niejaki małżeństwa nadużycie.

Niedawno zrabowano nad brzegami Australii okręt kupiecki „Nelson”, który wiozł złota za 30,000 fut. szt. Okręt ten niemógł dla braku majątków odplynąć, a banda rabusiów napadła go w nocy, splondrowała. Pochwytno wszakże złodziei i część grabieży odzyskano. Byli to angielscy więźni, którym pozwolono opuścić kolonię karną.

W tych czasach zdarzył się w Paryżu zabawny proces. Niejaki Trouffon, zapalony amator królików, oskarżył ulicznika paryskiego Lagens, o skradzenie mu królika. Ciekawe są okoliczności, przytaczane przez ulicznika dla usprawiedliwienia się; gdy został zapytany przez prezesa, odpowiedział: „Wypełniłem moją powinność”. „Jaką powinność?” „Ten królik włożył się po ulicy bez kaganca. W taki upał o nieszczęście nie trudno; a pan znaś postanowienie ministra policyi.” „Jakie postanowienie?” „O psach wściekłych.” „Lecz tu nie idzie o psa.” „Panie sędzio, posłuchaj, niech ci objaśnię wszystkie szczegóły: królik biegł przez ulicę, opuściwszy ogon, był bardzo smutny; ja myślałem że się wściekł, i chciałem ocalić od nieszczęścia moich współ-obywateli.” „To jest, skradłeś królika dla ocalenia ludności?” „Nie, nie skradłem, ja go tylko usunąłem; a nawet inny na moją miejsc, prosiłby pana sędziego o przedstawienie go za ten czyn do nagrody, lecz ja poprzestaję na wewnętrznym zadowoleniu, jakie sprawia każdy cnotliwy uczynek.” Sędzia był całkiem innego zdania, i wskazał wymownego gamina na miesiąc aresztu w więzy.

Przyjechali do Krakowa od dnia 21go do 22go września: Michał Bielański z Lwowa. Tekla hrabina Walewska z Warszawy. Aleksander Goldmann z Tarnowa. Antoni Kamiecki z Wiednia. Jakób Rosset z Pragi. Ignacy Zolnierz Prus. Antoni Kruticki z Brzeźcia. Panna Adela Sclonowska z Wadowic. Feliks Rożicki z Tarnowa. Serafina Piotrowska z Polski.

Wyjechali: Kajetan hrabia Lewicki z żoną. Adam Orłowski, Fuller z żoną do Wiednia. Panna Kozdrunka do Tarnowa.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 21 września. Dowóz zboża z obu komor Królestwa Polskiego umiarkowany; liczba kupujących niewielka. Początkowo sprzedawano nieźle, płacono nawet wedle żądań po dawniej cenie i łatwo znaleźć można było kupca, mianowicie na pszenicę i żyto, przy cenach w której kupna osłabła, a ci, co chcieli wytrzymać i żądali cen wyższych, zostali, i zniechęceni byli albo dać ziarno na zyspek, albo na czas sprzedać. Sprzedano żyta do 700 korcy po 7 1/4 do 7 1/2. 7⁵⁰. Jęczmienia do 300 korcy po 5 1/2, do 5 1/4. 6 2/4. Owsa około 150 po 2 1/4, 3. Grochu i jagiel trochę po dawniej cenie. Dzisiejszy targ już przekonywał, że zboże nie utrzyma się w tych cenach, bo już dziś chwiał się; skoro roboty główne się przewala, dowóz się zwiększy, i po ustaniu świąt żydowskich, powstanie większy ruch handlowy, rozpoczyna się właściwie targi

spekulacyjne, nieograniczające się z jednej strony na miejscowej k. nempcy, z drugiej na potrzeby zbycia części zbiorów. Koni i bydła nie wiele na targu, ceny trzymają się dawne.

CENY ZBOŻA
na Targowicy publicznej w Kłopotach przy Krakowie
w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 21 września 1852 roku.	I. Gatunek.		II. Gatunek.		III. Gatunek.	
	od	do	od	do	od	do
	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	9	9 30	8 30	8 45	7 24	7 34
„ „ jaręj do siewu	7 30	7 45	7	7 15	6 52	6 52
„ „ żyta	6	6 15	5 37	5 37	—	—
„ „ jęczmienia	—	—	2 45	2 30	—	—
„ „ owsa	—	—	8 15	7 30	—	—
„ „ grochu	—	—	10 30	10	—	—
„ „ jagiel nowocel	—	—	—	—	—	—
„ „ bobu	—	—	—	—	—	—
„ „ wyki	—	—	—	—	—	—
„ „ tatarski	—	—	—	—	—	—
„ „ prosa	—	—	—	—	—	—
„ „ rzepaku zimowego	—	—	—	—	—	—
„ „ rzepaku letniego	—	—	—	—	—	—
„ „ ziemniaków	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	51	42	—	33
„ „ słomy	—	—	—	—	—	37
Gar. spirytusu z opłatą	—	—	3 30	—	—	—
„ „ okowity	—	—	2 15	—	—	—
„ „ masła czystego	—	—	2 15	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	—	—	—
Drożdży waalen. z piwa mareow	2 30	3 30	—	—	—	—
„ „ „ dubeltow	1 52	2 15	—	—	—	—
Kaszy jęcz. miarka	—	—	—	—	—	—
„ „ czystoch	—	—	—	—	—	—
„ „ pszennej	—	—	—	—	—	—
„ „ perłowej	—	—	—	—	—	—
„ „ tatarsk. cańej	—	—	—	—	—	51
„ „ przetartej	—	—	—	—	—	—
Pępek	—	—	—	—	—	—
Maki z pod kruspek	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biurze Komisaryjatu Targowego.
Delegowani Obywatele: Komisarz Targ. Teofil Wesper.
Karol Kronos. Siermontowski, Adjunkt

Do Szanownej Redakcji Dziennika „Czas.” *)

Dając miejsce w Nrze 215 swego pisma, obszernej Reklamacji p. Chelchowskiego, Dyrektora Artystów goszczących obecnie na naszej scenie, w kwestyi przyszłej antreprzy teatralnej, Sz. Redakcja zaciągnęła w pewnym względzie obowiązek, nie odmawiania go także dla Reklamacji osób, o które p. Chelchowski w swém piśmie potraca. — Należąc przeto do rzędu tak potrąconych, ufam, że Sz. Redakcja zechce ogłosić następującą z mej strony odpowiedź. —

P. Chelchowski osądził, że w chwili obecnej, gdy kwestya przyszłej antreprzy teatralnej w Krakowie, jest właśnie na stole, pochwała jego osoby, chęci, zdolności i zasług, niezaszkodziłaby jego konkurencyi o antreprzyę, a gdy pochwały tej nikt jakoś inny pisać nie zabierał się — zdecydował się narzecz — i *sam ją sobie napisał*. — Przeciwno tej *samo-cześci*, niechy nie było w gruncie do zarzucenia, boć pochwała samego siebie, nie jest jeszcze żadnym występkiem i nieszkodzi nikomu, chybaby jednemu tylko chwałonemu: przeciwko więc takiej pochwałce, niktby pewnie nie był powiedział ani słowa, gdyby p. Chelchowski, dla wzmocnienia zapewne światła, w jakim sam siebie postawił, nie był się odwołał do świadectw, które jak mało nawet mogą mieć waloru, przeciw nigdy nieistniałym; — gdyby zresztą malując *con amore* portret swój własny, nie był go podłożył tlem ciemnym, dzieł swoich poprzedników i następców, których bez ceremonii nazywa *szerzeniami*, objadającymi tak pracowite pszczoły, jaką jest p. Chelchowski.

Mając nieszczęście być tą małą powagą, do której świadectwa odwołuje się p. Chelchowski, i należąc do rzędu tych szerzeni, na które się skarży, nadawszystko zaś poczuwając się jako znający dokładnie stan kwestyi teatralnej, do obowiązku, wyświecenia w interesie przyszłości Teatru naszego, mylności założeń, odparcia ubliżających insynuacji i sprostowania prawdziwie przeciwnych twierdzeń, któremi pismo p. Chelchowskiego jest przepelnione; biorę pióro do ręki, lubo wyznaję, że z niemalym wstrętem, żeby to błyszcząca pianie, ubita z bardzo wprawdzie pięknymi brzmieniami, lecz wgruncie czechych frazesów, którą p. Chelchowski ulakierował kołacz przez siebie pieczony, rozdmuchać, i pokazać, co się to rzeczywiście na jej dnie znajduje.

P. Chelchowski zabierając głos w własnej swojej sprawie, stawia się od razu na stanowisku, bardzo jak przyznać trzeba korzystnym, bo na stanowisku *opatrzności i dobroczyńcy* biednego naszego Krakowa. — W r. 1840, kiedy jak powiada wszyscy Kraków opuścili — w r. 1849, kiedy wedle jego twierdzenia, scena krakowska istnieć już przestała — w roku wreszcie 1850, kiedy się pół Krakowa spaliło, w czasach więc, kiedyśmy sami o sobie zwątpili, jeden p. Chelchowski niewątpił nigdy o nas, on jeden myślał o naszym dobru i pamiętał o niemi, i on też jeden szedł nam wtedy w pomoc. — Nie więc dziwnego, że i dzisiaj, gdy nowa klęska — cholera, zagraża znowu Krakowowi, p. Chelchowski, pokazuje się znowu na wyłomie — i wytrwały w swém poświęceniu, zamysła nas ratować. Może kto myśli, że p. Chelchowski w dziele tak wielkiem, jakim jest ratunek Krakowa z upadku, wiedziony jest jakową nadzieją zysku?...

*) W zwani przez pana Meciszewskiego na zasadie §fu 2 g. u tawy z dnia 27.0 maja 1852, urządzającej wolność druku w monarchii, o zamieszczenie odpowiedzi, *prosił* więc fakt w odczynie pana Chelchowskiego w Nrze 215 pisma naszego zamieszczonej, a osoby jego lub też jego administracyi teatralnej wprost dotychczas, oświadczamy: że odpowiedź tę w zastosowaniu się do wyżej przytoczonego przepisu umiarkowanie zniechęceni jesteśmy, i dla tego odpowiedzialność za jej treść i mu wyłącznie samemu zowiąmy. Zapobiegając zaś, iżbyśmy na przyszłość uniknęli stosowania się więcej do §fu 20go u-tawy na początku powołanej, czynimw stroncom wiadomo, że żadnej więcej reklamacji ani za, ani przeciw w tym przedmiocie ogłaszać nie będziemy.
(P. R.)

że w zapasach z losem o nasze dobro, upatruje jaką korzystną spekulacyę?... Bróń Boże... P. Chelchowski „*jest jak najmocniej przekonany, że teatr a mianowicie teatr krakowski nie jest polem do zyskowej spekulacyi*” (sic). P. Chelchowski, brzydzi się spekulacyą wszelką i spekulantami „*którzy podobni szerszeniom objadają pracowite pszczoły i opuszczają je w niedoli*” P. Chelchowski w antreprzy teatralnej krakowskiej, ani zysku nie szuka, ani spekulacyi nie widzi; — p. Chelchowski jest sobie po prostu przedsiębiorcą amatorem, który jeżeli dla praktykowania amatorstwa swego, wybrał sobie w Krakowie pole, to nie dla tego, żeby się tu spodziewał jakich zysków lub korzyści, ale dla tego, że sobie nasze miasto szczególnie uiliował, i jak przed laty „*wspierał*” (sic) *dobre przedsięwzięcia* byłego naszego Rządu, i Krakowowi, *całe swoje poświęcił mienie*” (sic), tak teraz „*nieprzestając na utrzymywaniu nam teatru od lat trzech, na własne swoje ryzyko*” (sic), ofiaruje nam nawet na przyszłość swoje „*kapitały*”, których się po stracie „*całego swego mienia*” w teatrze krakowskim, nienastreczając jak mówi „*pola do zyskowej spekulacyi*” dorobił, i które jak sam oświadcza „*posiada*” (sic). P. Chelchowski, który wie dobrze, że szereg takich zasług, jakie sobie sam przyznał, zasług, z którymi dzieła Phidiaszów, Thimoleonów itp. greckich patrycyuszów, pod względem zwłaszcza poświęcenia się i bezinteresowności w najdalsze nawet nie mogą iść porównanie — wystarcza aż nadto do ugruntowania praw jego do przyszłej antreprzy teatru w Krakowie — jest jednak tak sumiennym, że nie żąda, ażeby w ocenieniu tego, co dla Krakowa zrobił, polegano na własnych tylko jego słowach. — Pan Chelchowski więc w udowodnieniu prawdy swojej auto-apollogii, odwołuje się do świadectwa, najmniej jak przyznać trzeba podejrzane — bo do świadectwa *jednego z owych szerzeni*, które go gdzieś, kiedyś, z czegoś ojęcie miały, to jest do świadectwa mojego. — P. Chelchowski pisze: „*że skromne*” (C) jego „*zasługi, ocenil już Sz. Autor broszury: „Dwa słowa o teatrze „krakowskim” i oddał mu zaszczytne pochwały etc.*”

Jakkolwiek miłość moja własna niezmiernie na tém ucierpi, skoro się pokaze, że się nieumiałem poznać na p. Chelchowskim, przecież, gdy zdanie moje o nim jest na nieszczęście wydrukowanym, i cofniętym być nie może — wyznaję z zarumienieniem, że wielkie zasługi, jedne i jak się pokazuje wyłączne zdolności, najbezinteresowniejsze zresztą chęci p. Chelchowskiego, w administracyi Teatru krakowskiego, uszły jakoś zupełnie mojej uwagi, a to do stopnia, że pisząc w r. 1843 broszurę moją „*Uwagi o teatrze krakowskim*”, nie pomału mu jak się teraz dopiero przekonywam ubliżyłem. — W r. 1843 byłem tak ślepy, że zamiast w p. Chelchowskim widzieć to czym jest, (jak się to z jego pisma pokazuje) to jest osobę, poświęcającą swe zdolności i całe mienie na usługi Krakowa, bez żadnej a żadnej pretensyi — widziałem w nim tylko prostego spekulanta, który nie dość że sztukę i instytucyę, czyni ofiarą własnego swego interesu, ale który nawet tego interesu swego własnego, jak należy nierozumnie. — W Broszurze tej, pochwaliłem kilku artystów, którzy się wówczas w towarzystwie p. Chelchowskiego znajdowali, a *raczej*, oddałem im tylko sprawiedliwość; — ale się przyznałem do zdania, że p. Chelchowski, któremu *los szczęśliwy*, oddał do dyspozycyi takich artystów, zdolności ich i talentów, ani w interesie sztuki ani swym własnym użyć niemnie. — Pan Chelchowski, wychodząc oczywiście z zasady, w ocenieniu dzieł wojennych praktykowanej, że waleczność żołnierzy, liczoną zawsze bywa na rachunek zdolności i zasług ich generała — pochwały dane jego artystom — zaciągnął na rachunek własnych zasług i usposobienia; — i odwołał się śmiało do mego świadectwa, twierdząc, że go wówczas chwaliłem. — Zamilowanie prawdy, każe mi zaprzeczyć tego twierdzenia; i dodać tylko, że jeżeli w tém co w r. 1843 o pana Chelchowskim pisałem (a przyczém, choćby tylko dla tego, żeby być konsekwentnym, i dzisiaj jeszcze obstać), upatrył p. Chelchowski *pochwały* swojej administracyi teatralnej, to trzeba przyznać, że nie jest bardzo wymagającym.

P. Chelchowski położył w r. 1840 „*fundamenta mającej się wznosić świątyni*”, które niestety *zburzyła gorączka ludzi nie praktycznych, nieświadomych*, poczynających ją „*budować od dachu i jego błyszczących szczytów*.” — P. Chelchowski podjęmnie się więc rozpocząć przetrwaną budowę na nowo, od samych fundamentów, i *zaczęta*, *że mając przysposobione materjały*, które się z dniem oddania mu antreprzy na lat 12 „*pospiesznie rozwinię*” — nie będzie potrzebował *„wzrównać aktorów z księżycą”* i pierwszy raz wprowadzi antreprzyę „*na trakt włościwy, do którego od lat 40tu trafić nie mogła — przechodząc tę do rąk spekulacyi, gdy jej służyły subsidia — to do rąk artysty, gdy te subsidia były jej odjęte.*”

„*Fundamentami świątyni*” nazywa zapewne p. Chelchowski, kilku artystów, którzy w r. 1840 znajdowali się w jego towarzystwie, i których, obdarzonych niezaprzeczonem talentem, los jak powiadam *szczęśliwy*, oddał pod jego dyrekcję. P. Chelchowski, zaprotestuje zapewne przeciw memu twierdzeniu, że *los tylko szczęśliwy*, zaopatrył go w talenta pierwszego rzędu, któremi po r. 1843 dysponował. P. Chelchowski bowiem jest tego przekonania, że *jego dopiero szkoła*, zaopatruje ludzi w dramatyczne talenta, tudzież że bez niego, pp. Królikowski, Rychter, Chomińscy itp. nie byłiby nigdy tym czym są, to jest znakomitemi dramatycznymi artystami. P. Chelchowski, tak dawno już tę powieść wmawia sam w siebie i w drugich, że jej w końcu sam na serwo uwierzył. Dziś nawet, puszczając w świat zapowieść, o „*przysposobionych materjałach, które się z dniem wzięcia przez niego antreprzyę pospiesznie rozwinię*” daje wyraznie do zrozumienia, że jest w posiadaniu kilku *ablegerów* takich np. Królikowskich i Rychterów, które (*ablegery*) czekają tylko jego umiejętnej ręki i kierownictwa, żeby się jak cebulki hyacynthów, w przyrządzonych dla nich doniczkach, w najpiękniejszej kwiat rozwinię. Kiedy p. Chelchowski zaprzecza Bogu jego darów, i gwałtem wierzy, że co do zdolności dramatycznych

jest namiestnikiem Jego na tej ziemi, nie myślę się z nim spierać w tej mierze; i zostawiam go z chęcią przy jego dobrym o sobie mniemaniu, które mówiąc nawiasem, nie szkodzi nikomu; ale go się tylko spytam, dla czego goszcząc od 3ch lat na naszej scenie, nie wychodził nam dotąd ani pół Królikowskiego, albo Rychtera, nie przekonał nas praktycznie o przyrodzonej mu jakoby władzy, tworzenia artystów, kiedy artyści z r. 1843 mieli być jak powiada wyłącznym jego dziełem? — Lecz mniejsza o to. — „Fundamentami“ o których p. Chelchowski mówi, byli więc artyści w r. 1840 pod jego dyrekcją zostający. Fundamentów tych jednak, nie zburzyła bynajmniej jak p. Chelchowski powiada, gorączka ludzi nieświadomych i niepraktycznych, ale fundamenta te, poznawszy swoją wartość, nie mogąc się od p. Chelchowskiego doprosić, ani właściwego dla siebie pola, ani wynagrodzenia, ani zresztą traktowania, rozeszły się same dobrowolnie po świecie, szukając lepszego bytu i obchodzenia, i zostawiły p. Chelchowskiego w r. 1843 samego. Widząc ogółocenie sceny z artystów, i brak wielu innych wiadomości do prowadzenia teatru potrzebnych, publiczność najprzód, a Rząd następnie, poczuli się domagać innego stanu instytucji p. Chelchowskiemu powierzonej; a gdy p. Chelchowski żądaniom tym odpowiedzieć czy nie chciał czy też nie umiał, skończyło się na tem, że mu antrepreza w r. 1843 odjęta została.

Następca p. Chelchowskiego, szerszeń objadający pracowite pszczoły, to jest ja niestety, zacząłem odbudowywać rozpoczętą przez p. Chelchowskiego świątynię, nie od dachu jak p. Chelchowski powiada, ale od tych samych fundamentów, które od p. Chelchowskiego uciekły; bo je na wszystkie cztery strony świata już wówczas rozproszone, napowrót do Krakowa zgromadzić musiałem, i rzeczywicie, zapewnieniem przyzwoitej płacy tudzież właściwszego użycia ich zdolności, zgromadziłem. Fundamenta te, dotwały wszystkie w Krakowie aż do ostatniej prawie chwili mojej administracji teatralnej, to jest do miesiąca sierpnia 1845 r., a jeżeli je później uragan polityczny w r. 1846 napowrót rozproszył, losy oto zawistne, ale nie ludzi niepraktycznych winić należy.

Taką jest historia fundamentów p. Chelchowskiego, które w r. 1840 były istotnie w jego ręku i które w r. 1843 niezrecznie zmarnował; i taką samą będzie historia wszystkich fundamentów, któreby los szczęśliwy w ręce p. Chelchowskiego mógł jeszcze kiedy powierzyć; bo prawdziwy talent, i ambicya rzeczywicie artystyczna, nie ostoja się długowatmosferze, jaką p. Chelchowski swych jak ich nazywa uczniów otacza.

Wszakże to jest tylko strona moralna kwestyi; przejdźmy do materialnej. P. Chelchowski utrzymuje, że źródło choroby na którą teatr krakowski chroma, mieści się w tym, że antrepreza teatru, zawsze kiedy jej służą subsydia, przechodzi do rąk spekulantów takich jak ja, a kiedy jej subsydia odjęte zostają, dostaje się w ręce artystów, przedsiębiorców amatorów, takich jakim jest p. Chelchowski.

Na niezgodzie powieść ta p. Chelchowskiego, tak mało światła prawdy wytrzyma, jak i wszystkie inne, z którymi występuje. Mimo że byłem spekulantem tylko, wziąłem jednak w r. 1843 antreprezę teatralną, tak samo bez subwencji, jak ja i p. Chelchowski przed tym rokiem bez subwencji trzymał. Antreprezę tę prowadziłem bez subwencji, aż do r. 1845, a zatem przez lat 2; i teatr stał o własnych siłach, dużo świetniej jak mi się zdaje, aniżeli kiedykolwiek wprzódy. Dopiero w r. 1844 sejm b. Rzpltej, przyznał teatrowi subwencją od 1go stycznia 1845, lecz w zamian za nią, włożył na antreprezę dwa bardzo uciążliwe obowiązki, to jest: 1) utrzymywania opery polskiej, 2) dawania widowisk przez całe lato. Od roku więc dopiero 1845, subwencya płaconą była mojej administracji, i wskutku tego, musiałem utrzymywać dwa kompletne towarzystwa artystów, i rachunek kosztów utrzymania wówczas teatru był następujący:

Rząd płacił subwencji rocznie . . . zlp. 20,000
z tego odtrącał czynsz z teatru roczny „ 6000

zostawało więc czystej subwencji „ 14,000, którą pobierał wprawdzie teatr, ale w zamian za którą, opłacać musiał samęj gaży artystom miesięcznie 10,870 zlp., nie licząc w to innych bieżących wydatków, na muzykę, garderobę itp.

P. Chelchowski, który nie jest spekulantem, ale prowadzi teatr jako amator i poświęcający się dla Krakowa, pobiera od r. 1849 tytułem subwencji, od dzisiejszego przedsiębiorcy zlp. 12,000 rocznie, w zamian zaś zato, niema obowiązku utrzymywania opery, i gaża jego miesięczna wynosi zlp. 1200.

Jeżeli administracja moja, była spekulacją, administracja zaś p. Chelchowskiego, jest tylko czystym poświęceniem się, to trzeba przyznać, że poświęcenie się, daleko większe przynosi korzyści aniżeli spekulacja; co zaś najwięcej, że publiczność daleko lepiej wychodzi na spekulantach takich jakim ja byłem, aniżeli na miłośnikach i ofiarach poświęcenia się, jakim jest p. Chelchowski.

Dużo by jeszcze wypadało odpowiedzieć na resztę pisma p. Chelchowskiego, którego każdy wiersz, zawiera w sobie albo nieprawdę, albo też przechwałkę. Lecz zdrowy rozum każdego wystarczy zdaje mi się, do ocenienia jak należy treści i dążności, tej jak wyznaczyć trzeba dość śmiałej auto-apollogii. Jednego tu tylko jeszcze ustępu pisma powyższego, pominać nie mogę, w którym p. Chelchowski celniejszych miasta tego obywateli, poważa się pomawiać o nadużycie położonego w nich zaufania, i wprowadzanie w błąd W. krajowego Rządu. P. Chelchowski powiada: „że towarzystwo akcyonaryuszów, w którego imieniu Komitet istniejący, zgłosił się o potwierdzenie swych statutów do W. Rządu, przez wyjście znaczniejszych członków rozwiązanym zostało, tudzież że działanie komitetu dziś w imieniu tego towarzystwa występującego, może nie znaleźć swęj aprobaty.“

P. Chelchowski pisząc te słowa, musiał zapewne nie wiedzieć

ich znaczenia, bo niedopuszczam, iżby się chciał narażać na odpowiedzialność, do której za ich napisanie pociągnięty być może. Obwiniać 9ciu najcelniejszych obywateli miasta Krakowa (choćby już mnie nawet nie liczył p. Chelchowski za nic) obwiniać ich więc o fraudę, że działają w imieniu towarzystwa, które nie istnieje, i zgłaszając się do Wys. Rządu o potwierdzenie jego statutów, robią sobie z tego Rządu igraszkę, obwinienie to, śmiało jak wszystko co z pod pióra pana Chelchowskiego wychodzi, mogłoby go zaprowadzić dalej nieco aniżeli myśli, gdyby komitet akcyonaryuszów chciał do niego przywiązywać jakąkolwiek wagę. Na tenraz przeto, niech pan Chelchowski w miejsce tego przyjmie wiadomość, którą mu jako członek Komitetu udzielił mogę, że towarzystwo w roku 1847 z wiedzą Władz krajowych zawiązane, żadnym aktem ani własnej ani rządowej woli, nie jest rozwiązane, ale dotąd w całości istnieje; że z niego od roku 1847, nie tylko ani jedna dotąd nie wystąpiła osoba, ale owszem, że po zgłoszeniu się do Wys. Rządu o potwierdzenie swych statutów w dniu 20 kwietnia r. b., pomnożonym zostało kilkoma nowymi członkami, którzy nowych akcyj za blisko 30,000 zlp. zakupili; że zresztą Komitet dziś w imieniu jego występujący, nie potrzebuje dla działania swego zyskiwać niczyjej aprobaty, bo do tego co działa, jest wyraźną uchwałą akcyonaryuszów upoważnionym. Kraków dnia 21 września 1852.

Hilary Meciszewski.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. Kursa telegraficzne z dnia 22 wrześn. — Metaliki 5-proc. 96 1/2 — Metaliki 4 1/2 — proc. 85 3/4. — Metaliki 4-proc. 76 1/2 — 4-proc. z 1839 r. 141 3/4. — 2 1/2-proc. 49 1/2. — 1-proc. 19 1/2 z ciągn. z 1839 r. 250. 392 1/2. — Augsburg 115 1/2. — Londyn 11 26 — 28 kr. — Paryż 136. — Akcje Bankowe 1356. — Akcje kolei żel. półn. Ferdyn. 2400. — Pożyżka z r. 1851 lit. A 97 7/16. B. 112 1/2. — Ost-Danau Dampfseh. 726.

Kurs krakowski 23 września. Banknoty 90 2/3. — Pruski kurant 103 1/2. — Imperyały ros. 34 gr. 20. — Ruble srebr. 100. — Dukaty 20 złp. gr. — Listy Król. Poln. bez kup. dają 101. — Listy zast. galic. bez kup. dają 98 1/2 dają 68. — Cwanogory stare 105 1/2. — nowe 105 3/4.

Kurs lwowski z dnia 19 wrześn. — Dukaty holend. 5 złr. 27 kr. — Dukaty ces. 5 złr. 33 kr. — Półimperyał ros. 9 złr. 38 kr. — Rubel ros. 1 złr. 52 kr. — Talar pruski 1 złr. 42 kr. — Polski kurant i pięciocentówka 1 złr. 23 kr. — Galic. listy zast. za 100 złr. 89 złr. — kr.

Kurs wiedeński z dnia 21 września. — Metaliki 96 1/2. — N-wa pożyczka. 85 7/8. — Akcje Banku wied. 1363 — Akcje kolei żel. 222. — Agio od złota 24. od srebra 15 1/2.

Kurs wrocławski z d. 21 września. Banknoty austriackie 88 3/4. — Banknoty polskie 98 1/2. — Listy zastawne polskie dawne i nowe 98 1/2. — Listy zastawne polskie nowe. 4 1/2. 105 5/8. — do 3 1/2. 98. — Kolej Krak.-górn.-śląsk. 90 1/2.

URZĘDOWE.

Obwieszczenie.

N. 22282. RADA MIASTA KRAKOWA. (1360)
Wydział Administracji i Skarbu.

P. daje do wiadomości, że w dniu 28 września r. b. o godzinie 11tej z rana, odbędzie się w biurze Rady Miejskiej pod L. 125 w Gm. II. licytacja głośna in minus, na wypuszczenie w przedsiębiorstwo roboty brukarskiej przy budowie kanału pomiędzy ulicami Szeroką, Grodzką i Stolarską dokonać się winnej. Robotą ta kosztorysem przez Radę Miejską pod dnim 23 czerwca 1851 roku do L. 11,159 zatwierdzonym, obliczoną została na 376' 4' 1" sążni kwadratowych. Za sążni brakowania stosownie do potrzeby z urzędzeniem należnych spadków, ustanawia się jako praectium fisoi kwota kr. 36 mk., od której licytacja in minus rozpocznie się. Pretendenci złożą przy licytacji na wadium złr. 20 mk. Warunki licytacji przejrzeć można w biurze Rady Miejskiej.

Kraków dnia 18 września 1852 r.
Vice-prezes, J. Paprocki.
Z. Sek. jen. J. Estreicher.

(1358) C. K. NOTARYUSZ (2-3)
Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Podaje do publicznej wiadomości, iż na żądanie strony interesowanej odbywać się będzie w folwarku wsi Kwaczała, w dniu 30 b. m. o godzinie 8 rano i następnym, licytacja sąreżdzi gospodarczych, jako to: wozów, pługów, żelaznych bron, młóckarni i różnych sprzętów domowych, oraz koni, wołów, buchai, krów, jałownika; nakoniec zboża, słomy i paszy różnego rodzaju — za gotową zapłatę. — Kraków d. 20 września 1852.

Sebastyan Korytowski.

(137) DYREKTOR (2-3)
c. k. Instytutu Technicznego w Krakowie.

Zawiadamiam, iż wpisy uczniów w kancelaryi Dyrektora na rok szkolny 1852 i 53 do c. k. Instytutu Technicznego, tak szkoły realnej jakoteż kursów technicznych, jak również do szkoły sztuk pięknych malarstwa i rzeźbiarstwa i do szkoły muzyki, rozpoczynają się z dnim 25 b. m. i r.; lekcy zaś w Instytucie rozpoczną się z dnim 1 października b. r.

Kraków d. 20 września 1852 r. Dyr. M. Łuszczykiewicz.

N. 5081. Obwieszczenie. (1365)
C. k. Sąd Szlachecki Tarnowski zzywa wszystkich, którzy o życie lub okolicznościach śmierci zapadłego w I-waldzie obwodu

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ GODZINA	STAN BAROM. w miernie pa- ryskiej spro- wadzony do Barometra.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnej w powietrzu czyli z	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE.	ZMIANA TEMPR. w ciągu dnia	
							od	do
21 10 27	4" 978	+ 12° 6	4" 98	pn. zachod. słaby	pogoda z ochmurami			
2 0	5 742	+ 11 4	3 26	" średni	pechurno		+ 17° 5	+ 8° 4
2 2	6 994	+ 12 4	2 66	" mocny	"	wicher pn. z.		

Wdowińskiego na dniu 1 listopada 1815 urodzonego Tomasza Cebak czyli Cabak, które podług twierdzenia swęj małżonki Maryanny Katarzyny Cabakowej w miesiącu lutym 1816 wśród zaburzeń, nateczas w obwodzie Krakowskim i-tniejących, na lewym brzegu Wisły kulą ugodzony paść miał; — bliższą wiadomość mają, ażeby tenże o. k. Sądowi Szlacheckiemu lub dla zapadłego postanowionemu Kuratorowi Adwokatowi krajowemu Doktorowi P. Hoberkiemu w przeciągu jednego roku o tem donieśli.

Tarnów d. 1 czerwca 1852.
Z Rady c. k. Sądu Szlacheckiego.

Inseraty.

Wapna hydraulicznego

dość można każdego czasu korzec po 48 kr. mk. w Faliszówce, lub z dostawą do Jasła, Krosna, Dukli lub Rymanowa, korzec po 54 kr. mk. — Wapno to jest szare, w wilgoci kamienieje, do dołów więc spuszczone być nie może, lecz do czasu użycia w suchym miejscu przechowanem być musi. — Chęć kupienia mający, zechcą się zgłosić do Solskiego, leśniczego w Faliszówce, ostatnia poczta Zmigród. (1359-1-2)

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z odujęt w naukowym celu podróży, wróciłem, i w razie potrzeby osadzenia sztucznych zębów i ostrych wędzideł codziennie od 9 do 1 z rana, a od 3 do 6tej popołudniu, w mieszkaniu mojem we Lwowie przy ulicy Halickiej pod Nrem 18 zastać mię można.

Medycyny i Chirurgii Doktor Sacks,
Dentysta.
(1377 3-12)

(1337) Dnia 2 października b. r. rozpoczne: (2-4)
bieg nauk na rok s kolny 1852 i 1853.

Rodzice, życzący sobie posłać lub ze swym dzieckiem unieścić swych synów, raczą się wcześniej zgłosić. Ulica Sgo Jana Ner 461. I-sze piętro. Szklarski Stanisław.

Ostatnie Wiadomości.

Z obozu pod Palota donosi depesza telegraficzna z 20go wieczór, że w dniu tym odbyła się w obec Cesarza i wysokich gości, mianowicie W. Księcia następcy tronu rosyjskiego i W. Księcia wirttembergskiego dnim wprzód przybyłych, wielka rewia wszystkich trzech korpusów armii, której najpiękniejszą sprzyjała pogoda. O 4tej był wielki obiad u J. C. Mości w obozie, na którym znajdowali się wszyscy obcy książęta i wyżsi oficerowie.

Gazeta wiedeńska zawiera kilkanaście wyroków sądu wojennego, które do jutra odkładamy.

— W kwestyi celnej niemieckiej niemamy dzisiaj nic do powiedzenia. Z Berlina donoszą o powołaniu komisji ministerjalnej, mającej się zająć kwestyją dalszych zmian w konstytucyi, któreby następnie przedłożone były Izbom do przyjęcia lub odrzucenia. Do tej komisji powołani są pp. Stahl, Brüggemann, Scherer i Säget.

— Depesza teleg. z Paryża d. 20go b. m. donosi, że książę prezydent w niedzielę o godzinie 2ej popołudniu przybył do Lyonu, i z największym przyjętym zapałem, wśród ciągłych okrzyków: „niech żyje Cesarz!“ odbył wjazd do miasta.

Jako próbkę niezmiernego napływu ludności przy jeździe prezydenta przez Bourges i Nevers podają dzienniki, że jedna gmina Lejay, 1500 mieszkańców licząca, reprezentowana była przez 1200 ludzi, gdy sami tylko starzy i chorzy w domu pozostali. W obu nadmienionych miastach wszystkie domy tak dalece były przepełnione, że za wiązkę słomy dla przenocowania w stodole 5 franków płacono, a właścianie powiększej części obozowali na ulicach i placach.

Minister marynarki pan Ducos objeżdża teraz porty francuzkie i za przybyciem swoim do Cherbourga z wielkimi przyjmowany był honorami. Na bankiecie danym na cześć jego przez miasto, pan Ducos miał mowę, w której między innymi powiedział: „Książę prezydent szczególnie lubi wasz wspaniały port, przez największego naszych czasów człowieka założony; kocha on i szanuje francuzką marynarkę, niepuszcza bowiem z oka jej świetnych zwycięstw, a wie, że może przyjdzie chwila, gdzie wielkie morskie zapasy rozstrzygnąć będą o losach narodów“. W końcu nazwał L. Napoleona przyszłym restauratorem floty francuzkiej. Mowa ta głębokie sprawiła wrażenie.

— Według telegraficznej depeszy ze Stambułu 11go b. m. sułtan zapadł na zdrowiu. Ciągła agitacja staroturreckiego stronnictwa sprawia bardzo przykre na umysłach wrażenie. Wzrastające trudności finansowe coraz dotkliwiej czuć się dają.

— Wiadomości z Chin dochodzą do d. 23 lipca i brzmią bardzo korzystnie dla powstańców, którzy pobili na głowę wojska cesarskie pod dowództwem Seu, i z każdym dnim groźniejście zabierają stanowisko.